

OSTATNIE WIADOMOSCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 168

Wynurzenia warjatów

Tak prasa londyńska nazywa deklarację Hugenberg

Oświadczenie delegata Niemiec Hugenberg na konferencji gospodarczej — które podaliśmy w numerze wczorajszym — jest w Londynie obzerzane komentowane. Niektóre piśmnia zastanawiają się, czy są to majaczenia czy też wynurzenia warjatów. Duże wrażenie wywołało wycofanie się delegacji niemieckiej ze stanowiska zajętego przez ministra Hugenberga. Delegacja podkreśla, że memoriał jest wyrazem osobistych poglądów min. Hugenberga a nie całej delegacji.

Mąż zaufania Hitlera na konferencji burmistrz Hamburga Krogman oświadczył, że Hugenberg naraził na śmieszość delegację niemiecką, podważając jej autorytet i jednolitość polityki zagranicznej reprezentowanej przez kanclerza Hitlera. Hugenberg został wezwany do Berlina, dokąd natychmiast wyjechał i wedle pogłoszek przekazywania nie wróci więcej do Londynu. Liczą się na wet z jego dymisją.

Według wiadomości z sekretariatu konferencji gospodarczej delegacja niemiecka wycofała wczoraj memoriał Hugenberga.

Kierownik delegacji sowieckiej Litwinow omawiając memoriał Hugenberga oświadczył, że zdaniem jego, autor memoriału chciał wprowadzić trochę, wesołości w zbyt poważną atmosferę konferencji.

Podając rezultaty pierwszego tygodnia wazchodniowej konferencji ekonomicznej należy stwierdzić, że konferencja ta, która zaczęła się w warunkach nienajpomyślniejszych zdołała dokonać dużo więcej, niż można się było w obecnych warunkach spodziewać. Przebiegiem zaskakującą szybkością i łatwością poprzez pierwszą debatę generalną.

Równie szybko załatwiony został podział konferencji na komisje i podkomisje oraz wewnętrzne wybory w tych komisjach. Zaszło co prawda spór o przewodnictwo komisji monetarnej ale był on jedynie odbiciem tego sporu rzeczowego, jaki zachodził pomiędzy polityką St. Zjednoczonych i Francji. Ale i ten spór został formalnie załatwiony i przy końcu pierwszego tygodnia cały aparat konferencji jest zmierzony do rozpoczęcia rzeczowej pracy jaka ma się rozpocząć od poniedziałku.

Należy też zanotować szereg posunięć rzeczowych. W pierwszym rzędzie załatwiono sprawy raty długu wojennego jaką Wielka Brytania winna być zapłacić 15 czerwca Ameryce.

Następnie niezmiernie ważnym jest porozumienie osiągnięte w rokowańach pomiędzy bankami Anglii, Ameryki i Francji w sprawie zawarcia rozjemstwa monetarnego.

Do rezultatów rzeczowych konferencji zaliczyć również trzeba rozszerzenie rozjemstwa gospodarczego, obowiązującego przed rozpoczęciem konferencji tylko 8 państw, na 42 państwa reprezentujące 85 proc. handlu całego świata.

Jeżeli konferencja postępować będzie w przyszłości podobnie jak w pierwszym tygodniu oczekować można że w ciągu ustalonego terminu 6 tygodni doprowadzi do pożądanego rezultatu.

Pracownicy państwowi pozbawieni praw do zwrotu sum za wpisy szkolne

Pod przewodnictwem p. premiera J. Jędrzejewicza odbyło się wczoraj posiedzenie Rady Ministrów.

Na posiedzeniu tem Rada M. poza załatwieniem szeregu spraw bieżących uchwaliła m. in. projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, o zmianie niektórych postanowień ustawy o uposażeniu funkcjonariuszów państwowych i wojska. Poza tem Rada Ministrów uchwaliła rozporządzenia w sprawie statutu organizacyjnego Ministerstwa Pocht i Telegrafów oraz utworzenia izby rolniczej w Krakowie.

Uchwalony przez Radę Ministrów projekt nowelizacji ustawy o uposażeniu pracowników państwowych postanawia zniesienie z nowym rokiem szkolnym zwrotu opłat szkolnych za uczęszczające do szkół średnich dzieci pracowników państwowych. Zażalenie to, powzięte ze względów budżetowych, ma dać w wyniku zmniejszenie wydatków skarbu państwa o 9-10 milionów zł. rocznie.

Jednocześnie, jak się dowiadujemy, minister oświaty wydał okólnik, polecający wszystkim państwowym szkołom średnim przyjęcia tych dzieci pracowników państwowych, które uczęszczały dotychczas do szkół nieurządowych przez państwo.

Burza nad Śląskiem

SOSNOWIEC. — Nad Zagłębem Dąbrowskim i Górnym Śląskiem przeszła silna burza z piorunami, która wyrządziła dość znaczne szkody. Pioruny wzniesły pożary kilku domów, które straż ogniowa szybko i skutecznie zlikwidowała. Ofiar w ludziach nie zanotowano.

W powiecie rybnickim kilka osób zostało porażonych przez piorun. Wskutek ulewnych deszczów zalane zostały wody piwnice w domach niżej położonych.

Aresztowanie sprawcy wykoślenia pociągu

Na dworcu kolejowym w Sosnowcu aresztowany został niejaki Władysław Muchajfer, który przełożył zwrotnicę i spowodował w ten sposób wykoślenie się składu pociągu towarowego. Jedynie dzięki przytomności obsługi kolejowej nie doszło do katastrofy.

Zachodzi podejrzenie, że Muchajfer jest umysłowo chory.

Największy reflektor światła zbudowano w Polsce

Wysiłkiem trzech większych fabryk elektrotechnicznych w Polsce skonstruowany został ostatnio reflektor elektryczny o rekordowej sile światła pół miliona świec. Reflektor ten jest jednym z największych na świecie.

Szykany przeciwpolskie w Niemczech

BERLIN. — Szykany mniejszości polskiej w Niemczech nie oszczędzają nawet dziedzin zdawałoby się tak apolitycznej, jaka jest kultura i religia.

W Westfalii i Nadrenji zabroniono podczas procesji Bożego Ciała, modlitw i śpiewów kościelnych w języku polskim, o

raz noszenia chorągwi z wizerunkami świętych polskich i polskimi napisami. To co było dla dziesiątków tysięcy Polaków w Westfalii tradycją wielu dziesiątków lat, dziś zostało „z wyłączeniem rozkazu” zabronione!

Zakaz ten uderza tym dziwniej, że zastosowany został tyl-

ko do Polaków, natomiast nie dotknął Serbów, Łużyc i Słowaków.

Szykany te stoja w jaskrawej sprzeczności z lojalnymi zapewnieniami kanclerza Hitlera w parlamencie, że każda narodowość zażywać będzie w Niemczech swobod kultu i wyzna-

Tajemniczy napad na pociąg

5 wozów wykośliło się

CHARBIN, (PAT). — Ekspres syberyjski uległ wypadkowi w pobliżu Manczuli. 5 wozów wykośliło się, niemniej jednak pociąg

z pozostałymi wozami dotarł do Manczuli.

Według źródeł japońskich na pociąg dokonano napadu, który

spowodował katastrofę. Na wagonach widnieją podobno niejednoznaczne ślady kul.

Złodzieje dzieci

Bezczelne porwanie ucznia w Wiedniu

WIEDEN (PAT). — Czterech bandytów usiłowało uprowadzić

wczoraj 15-letniego ucznia nazwiskiem Pollak, aby wymusić na ojcu jego znaczniejszy okup. Agent policyjny przeszkodził temu planowi, a kiedy jeden z bandytów zamierzył się na niego nożem, agent strzelił z rewolweru i położył napastnika trupem. Trzech innych zdołano aresztować.

Dyrektorzy kopalni w więzieniu

SOSNOWIEC (PAT). — Policja aresztowała i osadziła w więzieniu 3-ech dyrektorów kopalni „Helena”: Ławnowskiego, Hamburgera i Szpirc, którzy wyrokiem sądu starościnieckiego w postępo-

waniu administracyjno-karnem skazani zostali na 3 miesiące więzienia za złóżliwe wstrzymanie górnikom zapłaty za robociznę zaległą od szeregu miesięcy.

Katastrofa samochodowa na szosie wilanowskiej

8 osób odniosło rany

Wczoraj o godzinie 14-ej, na szosie Wilanowskiej, w pobliżu fortu „Legionów”, wydarzyła się katastrofa, która pociągnęła za sobą 8 ofiar. Ze Skolimowa do Warszawy, jechał autobus marki „Saurer”, należący do firmy „Arbon”. Tow. handlowo-przemysłowe, s. a. (Al. Ujazdowskie 9a).

W pewnej chwili autobus najechał na jadący w tymże kierunku samochód prywatny, który wskutek gwałtownego uderzenia spadł do rowu, przewracając się do góry kołami. 5 pasażerów sa-

mochodu, którzy doznali cięższych obrażeń, przewieziono przejeżdżającymi samochodami do Warszawy, natomiast troje siedzących na brzegu rowu chłopów, do którego wpadł samochód, przewieziono tymże autobusem na posterunek policyjny (Chełmska, róg Belwaderskiej), dokąd przybył Pogotowie. Są to: 11-letni Henryk Wicencuk (złamanie obu kości lewego podudzia i rany tuż nad lewym podudziem), 10-letni Jan Teofilski (powikłane

złamanie prawego podudzia), 12-letni Jan Lampe (rana tuż nad głową, oraz brzucha). Wszyscy są uczniami szkoły powszechnej.

Po opatrunku przez Pogotowie, Wicencuka i Teofilskiego, przewieziono do szpitala im. Berensonów i Baumanów. Lampego zaś — do Dz. Jezus. Stan Teofilskiego ciężki. Rozbity samochód pozostał na miejscu wypadku, do chwili przybycia policyjnej komisji. Z pasażerów autobusu nikt szwanku nie odniósł.

Obrady kongresu pedagogicznego

LWÓW. — Rozpoczął się tu w sali Teatru Wielkiego trzeci kongres pedagogiczny, zwolany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Obrady zajął prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego sen. Nowak, który na wstępie powitał przybyłych na kongres przedstawicieli władz państwowych i szkolnych oraz reprezentantów świata nauki, w szczególności p. wiceministra W. R. i O. P. Kazimierza Pierackiego.

Następnie mówca scharakteryzował znaczenie trzeciego kongresu jako zjawiska zbiorowej myśli i zbiorowego czynu nauczycielstwa polskiego na tej przełomowej w dziejach szkolnictwa chwili. Koncząc uwagę, że w chwili obecnej, kiedy w Niemczech odbywa się proces wychowawczy o celach przepojonych fanatyzmem narodowym, a że wódzami pływają ciężkie groźby z błędnych założeń wychowawczych wypływające, Rzeczypospolita liczyć może na ofiarę czynu i ofiarną postawę nauczycielstwa polskiego.

Przemówienie swoje sen. Nowak zakończył okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta Mściwickiego i Pana Marszałka Piłsudskiego.

Przed rozpoczęciem obrad odczytano list prezesa Rady Ministrów i ministra W. R. i O. P. p. Janusza Jędrzejewicza.

Zjazd uchwalił wysłać do p. premiera depeche z podziękowaniem i zapew-

nieniem, że nauczycielstwo spełni swe zadanie.

Następnie przemówił wiceminister Oświaty p. Kazimierz Pieracki. P. wiceminister wskazał, że przeżywamy obecnie okres, to okres początku realizacji reformy szkolnej. Mówca zatrzymał się dłużej nad wewnętrzną treścią nowego szkolnictwa, zaznaczając, że nowa reforma szkolna to inna treść życia szkolnego, prowadząca w swych konsekwencjach do przebudowy społeczeństwa. Ustawę realizować będzie przede wszystkim nauczyciel, w którego rękach są jej losy.

Zakończono obrady podniesieniem referatów, przewidzianych programem zjazdu.

Po zakończeniu obrad przedpołudniowych uczestnicy kongresu udali się pochodem pod pomnik Jana Sobieskiego, gdzie poeta Iwowski Mieczysław Opalek wygłosił przemówienie, podnosząc znaczenie zwycięstwa oręża polskiego i wskazując na rolę Polski, jako strażnicy cywilizacji i kultury europejskiej.

Uczestnicy kongresu złożyli u stóp pomnika wieniec, poczem odpiewano hymn narodowy. W manifestacji tej wzięło udział ponad 1200 uczestników kongresu.

W czasie obrad popołudniowych otwarto wystawę prac dzieci. Wczoraj odbył się raut w lokalu zakładu naukowych im. Zofii Strzałkowskiej.

Co mówi sierżant Szupka

akrobata powietrzny?

Gdy patrzymy, wstrzymując w piersiach oddech na mrozącą w żyłach krew ewolucje akrobatów powietrza, nie możemy znaleźć dla nich odpowiedniejszego określenia, — jak ludzie — ptaki.

Lecz po chwili namysłu stwierdzamy, że i to określenie niebardzo odpowiada istocie rzeczy. Czy widział kto np. ptaka fruującego na plecach? Ite wyuczyny tylko człowiek zrobieć potrafi.

Na wiatym, jeszcze dziś dalekim od stuprocentowej pewności aparacie, przywiązany do nasami, które czasami mają przywilej urywania się, wzbijają się śmiały lotnik na półtora tysiąca metrów i tam poczyna igraszki ze śmiercią. (Chciałem dodać karkołomne, ale to określenie byłoby za wątpliwe).

Płynie i nagle poczyna spadać spiralnymi kłębami ku ziemi. Korkociąg... Opadł do siedmiuset metrów, wyrównał i znów się wzbija. Naraz przerażonemu widzowi wydaje się, że coś się strasznego stało. Aparat okręca się dokoła swej osi. Skrzydła wykonywują ruch wiatraka. Zdawaloby się, że już nieuchronnie polecą w bezdnie. Nie bójcie się, to tylko **beczka!**

A samolot tymczasem podnosi się w górę do pionu i w następnej chwili szybuje na plecach z lotnikiem wiszącym na kruchych pasach nad otchłania. Leci tak chwilę, by znów wrócić do normalnego położenia. To looping.

Albo znowu kunszt nad kunsztu — imelman.

Samolot przewraca się bokiem na plecy i stąd wraca loopingiem do pozycji normalnej.

Sierżant Szupka, zdobywca pierwszej nagrody za akrobacje na tegorocznym meeningu ma dziwnie błękitne oczy w ogozale twarzy. Zda się, że nie tak rozbieknił od wielkich przestrzeni podniebnych, na które ciągle patrzy.

Gdy sierż. Szupka zwolna, ze spokojem, opowiada o swych wyczynach, tylko te oczy zdradzają cały jego zapał.

Widać, że jego żywiołem jest powietrze.

Płona one, gdy sierż. Szupka objaśnia, w jaki sposób przez skrzyżowanie sterów kierunku wych i poziomych robi się beczkę, przy jakim nastawieniu steru poziomego wychodzi looping, jak należy robić bardzo trudny imelman.

Mnie raczej interesuje co innego: odczucia pilota podczas akrobacji.

— Trzeba zachować bezwzględnie zimną krew i mieć mocne nerwy — mówi Szupka.

— Trzeba wiedzieć, że się cały czas panuje nad maszyną, zwłaszcza przy locie na plecach, kiedy się wisi głową nadół na pasach tylko, a krew do głowy coraz bardziej uderza; tego spokoju i opanowania nigdy nie jest za dużo. Zwłaszcza, gdy jeszcze po zakatkach mózgu błaka się myśl, że pasy mogą się zerwać i człowiek wyleci z maszyny.

— Istnieje poczucie niebezpieczeństwa?

— W napięciu wszystkich nerwów o niebezpieczeństwie się nie myśli. Przecież ma się spadochron. Gdy jednak myślę o wylęceniu z maszyny, to nie ze względu na niebezpieczeństwo a ze względu na konieczność rozstania się z nią. Każdy pilot bardzo kocha swa maszynę i decyduje się na opuszczenie jej tylko w ostatecznym razie.

zle, np. przy zapaleniu się jej lub wypadnięciu silnika.

— A jednak panowie uzgadniają swe ewolucje w akrobacji zbiorowej, której wspaniały przykład widzieliśmy na meeningu?

— Ustalamy zgóry cały plan a potem wykonywujemy wszystko za prowadzącym. Na meeningu mieliśmy ciężkie zadanie, gdyż przeskadzał ogromnie wiatr, a deszcz zaczął w oczy i utrudniał orientację.

— Jak dawno pracuje pan w lotnictwie?

— Od 1919 roku. Jako mechanik. W 1922 r. skończyłem szkołę pilotów i początkowo latałem na ciężkich maszynach. Gdy spełniło się moje marzenie i dostałem się na pościgówkę, wtedy poczęłem ćwiczyć się w akrobacji. W 1930 r. brałem udział wraz z ptk. Kossowskim i mjr. Pawlikowskim w meeningu lotniczym w Rumunii i ekipa nasza zdobyła sobie tam ogromne uznanie.

— Czy istnieje jaka szkoła akrobacji?

— Trochę można się nauczyć w Grudziądzu, ale przeważnie każdy pilot osiąga technikę akrobacji samodzielnie. Do tego już potrzebny osobisty spryt — dodaje sierż. Szupka z uśmiechem. — No i ciągły trening.

A ja dodaje w myśl: „Pogarda śmierci i brawura“.

Życki — Malachowski.

Zonobójca oskarżył o uśmiercenie żony... krowę

Sąd skazał go na 8 lat więzienia

Huta Radoryska w pow. łukowskim była terenem wstrząsającej zbrodni. Zamieszkiwał tam Stanisław Kulikowski z żoną i teściową Katarzyną Koza.

Pomiedzy mężem, a żoną powstawały nieporozumienia, gdyż żona miała uzasadnione podejrzenie że mąż ją zdradza z inną kobietą.

W noc na 30 listopada 1932 roku pomiedzy małżonkami ponownie wybuchła kłótnia na tem samem tle.

W dniu 30 listopada 1932 r. z rana Kulikowski oświadczył teściowej, że idzie do młynarza, w tym czasie żona jego poszła do obory doć krowę. Wdziano wtedy Kulikowskiego, jak biegł pomiedzy stodółami. Wkrótce potem matka Wiktorii Kulikowskiej, udała się do stodóły i zobaczyła swoją córkę nieprzytomną, leżącą na ziemi koło krowy. Na czole Kulikowskiej widoczne były rany.

Badanie uszkodzeń ciała zmarłej wykazało szereg urazów głowy i ciała. Biegli lekarze stwierdzili i w toku dochodzenia i na rozprawie, że uszkodzenia zadane zmarłej były śmiertelne i wywołane przez ciosy uzbrojonej ręki człowieka i że takich uszkodzeń nie mogła zadać krowa.

W toku przewodu sądowego zostało ustalone, że krowa, obok której znaleziono pokrzywdzoną, była tak spokojna, że pokrzywdzona częstokroć w lecie dołała ją, mając na ręku dziecko. Ponadto zostało stwierdzone, że krowa, gdy nadbiegł do obory Komar była krótko uwiązana. Poza tem jeden z sąsiadów, Jan Popolek, stwierdził, iż spostrzegł na ubraniu Kulikowskiego ślady krwi, co stwierdza niezbicie, że on poplamiał krwią ubranie podczas tego, gdy zadawał ciosy żonie.

Miedzy małżonkami Kulikowskimi było bardzo złe pożyucie, dochodzące do tak wysokiego napięcia, że Kulikowski raz targnął się na żonę z siekierą, a Kulikowska żadnych wrogów nie miała.

Sąd uznał, iż Kulikowski działał pod wpływem silnego wzruszenia i skazał go na 8 lat więzienia.

Sąd apelacyjny w Warszawie wyrok ten zatwierdził.

Wesoły Kacik

PRZYJACIELSKA PRZYSŁUGA



Pan Jan przyszedł do pani Adolowej o godzinie 10-tej wieczór.

— Adolf prosit żeby pani nie czekała na niego z kolacją. Ma ważne posiedzenie i przed pierwszą nie wróci.

— Specjalnie pana poto faty gował?

— Drobnostka. Mieszkam przecież w sąsiednim domu i po drodze wstąpiłem.

W tym samym momencie pan Adolf komunikował pani Janowej.

— Jan prosit, żeby pani nie czekała na niego z kolacją. Ma ważne posiedzenie i przed pierwszą nie wróci.

— Idealny z pana przyjaciel. Specjalnie pan przyszedł?

— Głupstwo! Mieszkam w sąsiednim domu. Wstąpiłem po drodze.

— Wiem doskonale dokąd Adolf poszedł — oświadczyła pani Adolowa. — Znalazłam w jego kieszeni list od jakiejś Dziurki.

— Ależ... — To wstyd, że pan ułatwia memu mężowi zdradę!...

— Wiem co to za posiedzenie — mówiła w tym momencie pani Janowa do pana Adolfa. — Znalazłam u mego męża list od jakiejś Wandzi! I pan mu pomaga klamać. Wstyd panie Adolfe!

— Muszę ukarać i jego i pana — oświadczyła pani Adolowa. — Pan stąd nie wyjdzie za nim Adolf nie wróci.

— Dlaczego? — przeraził się pan Jan.

— Adolf musi mnie zastać na pańskich kolanach, w pańskich ramionach.

— Nigdy!

— Wlize panu na kolana siła! Obejmie pana siła!

— On mnie zabije!

— Zasłużona kara! Niech pan nie pomaga przyjacielom w zdradaniu żon!

— Nie wypuszcze pana póki Jan nie wróci — mówiła w tej samej chwili pani Janowa. Chce żeby mnie widział w pańskich ramionach. Oko za oko! Zdrada za zdradę.

— Żona na mnie czeka! — jęczał pan Jan.

— Czeka na mnie żona! — jęczał pan Adolf.

— Adolf poszedł do Dziurki — pomyślał po kwadransie pan Jan. — Wyjść stąd nie mogę poto mam się nudzić? I pan Jan wziął panią Adolową na kolana.

To samo pomyślał i zrobił pan Adolf.

Teczka i konduktor

(m.) Było to w autobusie. Wśród pasażerów znalazł się pewien lekarz. Na jednym z przystanków lekarz opuścił autobus, pozostawiając teczkę z przyrzadami. Gdy stwierdził brak teczek, wskoczył z powrotem do autobusu i uśmiechnął się radośnie, widząc, że teczka zaopiekował się konduktor.

— Bardzo panu dziękuję za przechowanie mej zguby. Jestem doktor O., teczka jest moja własnością — odezwał się zdyszany lekarz.

— Wierze panu, panie doktorze — odparł uprzejmie konduktor, ale teczkę otrzymał gdy nadejdzie kontroler.

— Ależ przecież udowodniłem panu, że teczka jest moja. Zresztą śpieszę się do chorego.

— Trudno — zimno zakończył konduktor. — nie mogę nic zrobić!

Lekarz omdlał nie... zdenerwował się. Ale opanował się, usiadł i czekał na zbawcę... kontrolera. Zjawili się wreszcie pan w czapce ze złotą opaską. Oczywiście teczkę natychmiast zwrócił lekarzowi. Tylko, że lekarz już nie pojechał do pacjenta, bo spóźnił się na pociąg! Co się stało dalej — kronika milczy. Czy pacjent w tym czasie zmarł? — nie wiemy.

Jedno jest w tej „sprawie” smutne: dlaczego staramy się stale uprzykrzać sobie i tak ciężkie doczesne życie. Czy nie wystarczy troski o zdobycie chleba powszedniego? Czy wciąż, na każdym kroku musi nas gnębić martwa literatura biurokracji?

— Teczka jest pana, ale pdać ją może tylko kontroler, — te słowa konduktora, czyż nie są dowodem, że wpadamy w jakąś głupią przesadę? Zaiście, dajcie się u nas rzeczy, godne podziwu!

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 7.05 Gimnastyka. 7.15 Dziennik poranny i wiadomości sportowe. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. Od 12.05 do 15.50 płyty gramofonowe. 16.00 Transmisja z Cichocinka koncertu popularnego. 17.00 Pogadanka w języku francuskim. 17.15 Koncert popularny — M. Trombini — Kazaro (klawes.). T. Ochlewski (skrz.) i M. Szaleski (altówka). 17.45 Pieśń w wykonaniu Julii Anuszowej. 18.05 Płyty gramofonowe. 18.15 „Car Mikołaj II w Warszawie”. 18.35 Transmisja z Poznania recitalu fortepianowego Wandy Piaseckiej. 18.55 Audycja żołniersko-strzelecka. 19.40 Transmisja ze Lwowa felietonu p. t. „Życie literackie Lwowa”. 20.00 Operetka „Oscara” Strassa „Smok i Królowna” w radiu. M. Makowieckiej. W przerwie: „Dziennik Wieczorny” i „Skrzynka Rolnicza Poczta” — inż. W. Tarkowski. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 Muzyka taneczna.

RADJOWY KONCERT KAMERALNY

Dziś, o godz. 17.15 radiostacja warszawska nadaje koncert w wykonaniu doskonałych kameralistów, znanych chlubnie z kultywowania muzyki dawnej, którzy tym razem wystąpią jako trio: Margerity — Trombini — Kazaro (klawesyn), ceniony skrzypek Tadeusz Ochlewski oraz altowicista Mieczysław Szaleski.

Spotkali się nad ranem na ulicy.

— Wracasz od Dziurki? — spytał pan Jan.

— Tak. A ty od Wandzi? — spytał pan Adolf.

— Zgadłeś... Dziękuję ci żeś zawiadomił moją żonę.

— Ja również.

Pożegnali się serdecznie.

— Biedny Adolf! — myślał pan Jan. — Nawet się nie domyśla, że przyprawilem mu rogi.

Trudno! Sam sobie winien.

— Żal mi Jana — myślał pan Adolf — Nic biedaczek nie wie.

Jego wina! Poto mnie posyłał.

Napoleon Sadek.

Strzykające kolano

Spór o zagrożone szczęście

(S. F.) Nawet tak banalna rozmowa, jak rozmowa o pogodzie może doprowadzić do grubszej awantury, zakończonej wybiciem kilku zębów i protokołem policyjnym.

Tak się mianowicie zakończyła rozmowa, prowadzona między Pawłem Błonką, a p. Janem Falczewskim.

— Jutro będzie pogoda — powiedział p. Błotka, spojrzawszy w usiane gwiazdami niebo.

— Deszcz murowany — odpowiedział p. Falczewski.

— Nie kracz pan! Pogoda musi być bo jutro z jedną znajomą jedziemy pod Wilanów.

— Możesz pan sobie jechać. Ale głowę daję, że pan razem z kobietą zmkniecie.

— Dlaczego?

— Bo jak mnie w lewym kolanie strzyka, to pompa murowana.

P. Błotka z rozpaczą spojrział na towarzysza.

— Panie Falczewski! Pierwszy raz się z tą kobietą na trawę wybieram. Cały tydzień się szykuje.

— Nic nie poradzę. Pompa będzie.

— Od jutrzejszej pogody moje szczęście zależy!

— Nic z pańskiego szczęścia! Możesz pan na nie już dziś pluwać!

— Dlaczego? — zalał rękę p. Błotka.

— Mówiłem już panu. Jak mnie w kolanie strzyka, to zdechł pies.

— A niema na to strzykanie jakiej rady?

— Żadnej.

— Muszę jutro jechać! — ryknął p. Błotka, spojrzawszy groźnie na towarzysza.

— Kolano mnie mówi, że pan nie pojedziesz.

— Niedoczekanie pańskie, że bym ja miał przez pana kolano szczęście swoje marnować. Nóg panu wyrwę i pojadę.

I p. Błotka nie panując nad sobą, przewrócił towarzysza na ziemię z wyraźnym zamiarem wyrwania mu nogi.

Bójkę zlikwidował dopiero policjant, który przeciwko obu panom spisał protokół o zakłócenie spokoju publicznego. Zapłacił po 10 zł.

Ratujmy bezdomnych!

Należy podjąć natychmiast akcję budowy tanich mieszkań

Annopol był niejako przypomnieniem palącego zagadnienia. Bezpośrednio do zajątków z kuchnia okazało się, że istnieje bodajże znacznie bardziej drażliwe i trudne sprawy. Mammy na myśli zagadnienie bezdomności. Pisał o tej sprawie przed kilkoma dniami. Omówiliśmy wtedy zasadniczo ten problem i wskazaliśmy na błędy popełnione przez magistrat stołeczny. Obecnie jednakże z powodu ostrości tego problemu musimy do niego powrócić.

Bezdomność chadza w parze z bezrobociem. Bez dachu nad głową i bez pracy, a więc i bez jedzenia, oto los tysięcy ludzi.

W myśl odnośnej ustawy na gminach ciąży obowiązek dostarczenia mieszkańcom dachu, ściślej jakiegokolwiek pomieszczenia. Większość gmin, a wśród nich i Warszawa, nie przygotowały się odpowiednio do wykonania tego obowiązku. Jak zresztą nie tylko tego. Gdzie kryzys wogóle zaskoczył samorządy, które w większości tak się rzadziły, jak kryzys go spodarczy był zjawiskiem z historii świata wykreślonym. A stało się, niestety, inaczej. Nic więc dziwnego, że cięzary, jakie spadły na gminy, są w rezultacie znacznie większe i uderzły w nie znacznie mocniej aniżeli stałoby się to, gdyby gminy

były nieco więcej przewidujące. W chwili obecnej jesteśmy w takiej sytuacji, że wydatki na cele społeczne stanowią wprawdzie bardzo znaczną pozycję w budżetach gmin, ale mimo to są one mocno niewystarczające.

Jak już zaznaczyliśmy, ostatnio obserwujemy ogromny wzrost bezdomności, a tem samem wzrost kłopotu gmin. W tej chwili zajmujemy się Warszawą. Każdy dzień przynosi nowe wiadomości o eksmisjach. Wiek szóst z nich to rodziny, które naszkutkiem wyroków sądowych muszą opuścić swoje mieszkania. Nie brak i wśród tego pewnego odsetka rodzin, które zostały wyrzucone na bruk wskutek walenia się domów. Dla jednych i drugich musi magistrat coś znaleźć.

Wspomnieliśmy, że problem bezdomności łączy się ściśle z zagadnieniem bezrobocia, ale należy dodać, że również z wysokością komornego. Podnoszą no już niejednokrotnie, że w okresie, kiedy spadły zarobki i ceny wszystkich niemal artykułów (drogą dobrowolną, względnie przymusową, przeprowadzono na przez rząd), ceny mieszkań nie mogą pozostać wtedy na jednym i tym samym poziomie. Tem bardziej, jeśli się zważy, że komorne za najniższe mie-

szkania, a więc zamieszkanie przez tę część ludności, która najbardziej dotknął kryzys gospodarczy, są stosunkowo najdroższe. W tych warunkach nawet pracujący robotnik nie jest w stanie podać swoim obowiązkom i naraża się na eksmisję.

Po przymusowym opuszczeniu mieszkania przemieszczają się do baraków miejskich, gdzie mieszkanie jest tańsze. Tęgo rodzaju bezdomnych ma magistrat wielu. A jest to przecież ta kategoria, która właściwie nie powinna mieszkać w barakach dla bezdomnych i na pewno by się tam nie pchała, gdyby komorne było niższe w domach prywatnych, względnie, gdybyśmy po siadali tanie społeczne domy czynszowe.

Jak więc z tego jasno wynika, zmniejszenie komornego może się wydajnie przyczynić do złagodzenia zagadnienia bezdomności. Rządowa polityka budowlana idzie po linii popierania drobnego budownictwa mieszkaniowego. Akcję tę popiera również Fundusz Pracy. Działalność ta posiada wielkie znaczenie i może się przyczynić do znacznego ożywienia życia gospodarczego. Dla zagadnienia bezdomności jest o tyle bez znaczenia, że mieszkańcy baraków miejskich nie mają pieniędzy na budowę własnego dachu. Co najwyżej (a to znaczy zresztą bardzo wiele) może znaleźć pracę przy budowie. Natomiast z akcji tej mogą bezdomni pośrednio bardzo wiele skorzystać, gdyż gminy mogłyby załagnąć pożyczki z wymienionych źródeł, a przedewszystkiem w Funduszu Pracy i zbudować tanie drewniane domy mieszkalne. Dałoby to efekt podwójny, gdyż zmniejszono by głód mieszkaniowy i dano dach nad głową bezdomnym, a równocześnie bezrobotni otrzymaliby sezonową pracę. Koszty takiej budowy mogłyby wydajnie zmniejszyć, jeśli się np. zważy, że pracowaliby przy niej i ci bezrobotni, którzy byłiby mieszkańcami tych domów, a więc nielako budowali własny dach nad głową.

Sprawa jest nader paląca. Z tego doskonale zdają sobie sprawę w magistracie, dowodem czego chociażby gorączkowe narady na ratuszu. Trzeba kuć żelazo póki gorące! Jest teraz lato, najlepszy czas dla budowy, a więc należy jak najszybciej przystąpić do pracy! Zima na pewno nie przyniesie zmniejszenia bezdomności, lecz wręcz przeciwnie — poważny jej wzrost.

DLA NASZYCH CZYTELNIKÓW

KUPONY ULGOWE

do pierwszorzędných kin

w ilustrowanym tygodniku filmowym

Kino

dla wszystkich

Cena egzemplarza 20 groszy

Pod sąd opinii Rodziny Czytelniczej naszego Pisma Najmniej do szczęścia potrzebne...

P. Lena rozpoczyna swój list, skierowany do p. F. Ch. z Krakowa charakterystyką swej własnej osoby:

„Jestem 22-letnią panną, nawet zgrabną i nieszczęśliwą... Od bardzo młodych lat pracuję na siebie i na rodziców, co mi nawet sprawia przyjemność, dzięki temu zwalążę, że mam możliwość być samodzielną i odwdziżyć się im za te lata, przez które zmusza się do dużego namęczenia, żeby wychować skromnie i zdrowo, a że nie dają mi tego, co mają inne panny od swoich rodziców — to trudno. Nie mam żadnej urazy do nich, bo sami nic nie mają. Zresztą, nie gardzę tymi ludźmi, co to tylko czekała, aż rodzice dadzą mi niezły posadek, a oni wówczas dopiero umiela żyć. Trzeba samemu się wystarać o pracę, rekawy zawiązać i pracować a kombinować, żeby było lepiej na przyszłość, aby można było jeszcze rodzicom rekę podać, gdy się zestarzeją. To właśnie sztuka i zaszczyt.

Otóż ja właśnie taka jestem. Umiem kierować łodzią swego życia i brak mi tylko do tej łodzi kapitana, któryby mógł pomagać mi w kierowaniu łodzią, a nawet uiał ster mojego życia w silne dłonie, włodar je namiętnie. O tem wciąż marzę. Miałam nawet niedawno narzeczonego, z którym rozstałam się właśnie o to, do czego nana F. Ch. namawiała kolegów. Mój narzeczony był przynajmniej mierzyną, póki nie znalazł kolegów. Od nich nauczył się nie. Pół często razem z nimi i zaczął palić papierosy, aż z tego zachorował. Nie mogłam się z tem pogodzić, bo nie znoszę nikotyny, ani swedu tytoniowego, więc rozstałam się z nim.

To też, Panie F. Ch., moja rada dla Pana: niech Pan, broń Boże, nie słucha kolegów i niech Pan nadal uprawia sport, bo to jest najsłodsze i najlepsze i najdłuższe rozrywka. Poza tem sport jest hartem ducha i ciała. Można uprawiać sport również, będąc żonatym. Niech więc Pan nie przejmie się tem, że Pan nie umie nieć i palić. To Panu powinno być najmniej do szczęścia potrzebne.

Radzę Panu też nie zadawać się z kobietami, których Pan nie zna osobiście, bo to bardzo niebezpieczne. Zastanowił mnie okoliczność, że Pan szuka tylko cnotliwej dziewczyny. Owszem, nie przeczę, są jeszcze i takie, ale radzę Panu wstrzymać się od cnotliwych, a z pewnością będzie lepsza żona. Ja zaś właśnie szukam takiego człowieka, jak Pan, ale nie mam na to czasu, bo długo pracuję, a na ulicy nie chcę zawierać znajomości.

Na zakończenie swego listu p. Lena pisze, że chciałaby nawiązać korespondencję z p. Ch. Te go zakończenia nie zamieszczamy, ponieważ ze względów zasadniczych nie pośredniczymy w nawiązywaniu znajomości ani korespondencji między naszymi Czytelnikami. Zresztą, chcemy także uchronić p. Lenę od niekonsekwencji.

Przecież p. Lena wyraźnie przestrzega p. F. Ch. przed dawaaniem się za niewiastami, których nie zna osobiście. Wreszcie, p. F. Ch. nie prosił jednak o ułatwienie mu zawarcia znajomości, lecz jedynie tylko o radę... Prosimy wszystkie inne nasze Czytelniczki o tem pamiętać.

Piekarski na mękach

Współczesny mieszkaniec wielkich miast narzeka często na piekło ruchu i gwaru, który nie pozwala pracować w skupieniu ducha.

Nerwy nasze męczą się szybko. Postęp techniki nie działa bynajmniej kojąco na skołowany układ nerwowy organizmu ludzkiego. Zapotrzebowanie bro mu wzrasta, dawki narkozy trzymają jeszcze nerwowców w równowadze.

Kurzawa powojennych trudnych stosunków sprawiła, że nerwy mieszkańców Warszawy obulowały się widocznie. Odziedziczyliśmy po przodkach silne nerwy, które przyzwyczajone były do najokropniejszych widoków; posiadamy dziś strzepy tych stalowych lin Wolodyjowskich, Kmiciców lub Longinuszów.

Może to i lepiej. Zresztą oadźmy sami, czy wolelibyśmy dawne okrutne nerwy, zdolne przetrzymać najgorsze.

Mówi się często: „Krzyczy, jak Piekarski na mękach”. Dziś raz nas krzyk boleści, a dawniej?

Egzekucja Piekarskiego była dokonana za Zygmunta III w Warszawie. W kolejności okrucieństw oglądanych przez setki Sarmatów, gwoli odstraszenia, jak dawniej mawiano, wyglądała następująco:

Obwołano go po ulicach na wielkim wozie, gdzie kat przywalał go ogłem siarczystym, a kleszczami ciało wyrwał. Po tem palono i obcinano mu kolejno ręce, wreszcie końmi na cztery części rozrywano.

Krzyk nieszczęśliwca nie był wielkiego wrażenia na „w-

dzach”.

Kiedy jaki Piekarskiego załósnie rozbrzmiewały po ulicach Warszawy — więcej zadach Warszawy — więcej zadko korowodu.

Po przybyciu na stos, krwawe strzepy spalono, prochami nabito działa i wystrzelono.

A herszt zbuntowanych kozaków Nelewaiko zginał w aureoli okrucieństw „królewskich”.

Nagiego, na żelaznego, do czerwonoci rozpalonego byka wsadzono, następnie dokonano aktu koronacji, żelazna rozpala na blacha, poczem dopiero kat ściał Nalewaicę — głowę.

Po śmierci Janusza, księcia Mazowieckiego, „tracono bez liku kobiety, podejrzane o jego otrucie. Między innymi piekarke z Krakowa i wieśniaczkę z Kiszewską wyrafinowanie pieczono.

Przed Warszawą, tak wtedy mówiono, wkopano w ziemię słup, do którego obydwie kobiety, nagle, łańcuchami zostały przywiązane. Naokoło ulóżono stosy galezi i drzewa, które płoną, stwarzały żar równy temperaturze wrzącej wody. Kobiety biegały wokół, jak opętane, gryzły się wzajemnie, wreszcie po czterech godzinach, mocno przypalone, wyzionęły ducha.

Tęgo rodzaju egzekucje nie odstraszały chętnych widowiska. Różno - kolorowy tłum szla checki i mieszczański — głośno komentował każdą zmianę pozycji traconego. Nerwy, jak stal, wytrzymywały wszystko. „My jednak, chcemy już poznać przy swoich strzepach, nerwowych, prawda?

Mieśtanwski.

IKS

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. J. S. M.

pisze nam:
„Mając lat 25, poznałem w towarzystwie panienkę, która miała wtedy 18 lat i już miała narzeczonego. Początkowo była mi zupełnie obojętna. Ale widywaliśmy się bardzo często i zacząłem ją bardzo lubić, a ona z biegiem czasu tak się do mnie przyzwyczaiła, jak siostra do brata. Ja tedy żywiłem dla niej uczucie braterskie. Jest to siostra, niemal zupełnie samotna na świecie. Ma tylko brata i stryjka, którzy się o nią wcale nie troszczyli. Jej narzeczony znalazł się z nią dwa lata, a jednak wcale się z nią nie ożenił, pomimo, że ją tak kochał. Gdy miała lat 21, zaprzyjaźnił się z serdecznością. Pracowała w cukierni, jako ekspedientka, później przestała pracować. Zaopiekowałem się nią, jako narzeczonemu. Zawsze wierzyłem, że to dziewczyna na mój los. A jednak okazało się, że tak nie było.

Gdy miała 20 lat, straciła dziewictwo. Wybaczyłem jej to, bo miała koleżankę o 10 lat starszą od siebie i ta ją do tego namówiła. Postarałem się usunąć ją od niej i po wielkim wysiłku udało mi się to. Przeszło rok nie pracowała. Dawałem jej na życie i płaciłem za nią komorne.

Zdziwił się, zapewne, kochany Redaktorze, gdy Ci powiem, że przez ten cały czas nic... bliższego mnie z nią nie łączyło... Ale... czas robi swoje i... ostatecznie... stało się... Dałem jej posadę kelnerki w barze i wpłaciłem za nią 100 zł. kaucji. Zarabiałem wtedy 70 zł. tygodniowo. Teraz zarabiam 24 zł. tygodniowo, ale za mieszkanie nie płacę, bo mam tam, gdzie pracuję.

To też ostatecznie dałbym się na radę i gdybym wiedział, co

ja spotka, to za cenę własnego życia nie pozwoliłbym jej pracować. Bo wyobraź sobie Redaktorze, że dostała tam chorobę weneryczną, i to tej najstraszniejszej. Wziela dopiero dwie kuracje. Kochany Redaktorze, ja ją tak kocham, że jej i to wybaczyłem, choć niemal dostaje obłędu z tego powodu. Bo przecież... nie ode mnie się zaraziła; kazalem się od razu zbadać i okazało się, że jestem zdrowy.

Pytam jej się, jak to się stać mogło... „Może oddałaś się komu?” Zaprzecza z całą stanowczością. Wierze jej, bo sama się od razu do choroby przyznała. I ostatecznie możemy to wszystko przeboleć, gdyby nie to, że ostatnio stała się straszliwie nerwowa. Tak dalece, że aż mnie strach bierze. Zaczęła pić wódkę, choć to teraz właśnie jest dla niej najbardziej zgubne. Gdy jej na to zwróce uwagę, wymyśla mi od najgorszych. A nauczyła się takich brudnych wyrazów, że aż mi się niedobrze robi. Pomimo wszystko mówię, że mnie kocha i ja jej wierzę. Czy wobec tego wszystkie go mogę się żenić z taką chorą kobietą?

Oczywiście, z kobietą chorą i to na tak przykrą chorobę żenić się nie wolno. A że jest nerwowa, to trudno się dziwić chorze kobiecie. Wódka chce „zalać robaka”. Oczywiście — nie słusznie. Trzeba jej to tłumaczyć dobrocią, nie zważając na nic. Zrywając z nią teraz nie radziłbym pod żadnym pozorem. Poczekaj aż wyzdrowieje. Jest rzeczywiście możliwe, że się zrazila bez zblżenia z mężczyzną. To znane i częste wypadki. Mogła się zarazić od noża, widelca, łyżki, którą jadł chory mężczyzna, o ile miała ranke na ustach...

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

— O, Jezul — jęknęła Roma.
— Niech pani nie rozpacza. Nie należy tylko ważyć zimnej krwi. Fakt, że tu jej nie odwiózł, na przejażdżkę też pewno nie, a jeżeli nawet, to z pewnością zakończyła się przejażdżka zawieszeniem jej do siebie na kolony Staszycy, gdzie ma ładny pałacyk przy ulicy Krzyckiego.

— W takim razie przepadł Renia jest zgubiona — załamała ręce Roma.

— Bardzo może być, że już zdążył to załatwić. U niego to szybko idzie. Raz - dwa. Ale cóż, nie mogłam być tu wcześniej. Roman natychmiast mnie zaawiadomił, a ja tu przybiegłam co tchu... Popędzałam taksówkę, jak mogłam...

— Bardzo pani dziękuję — odrzekła Roma, wyciągając ku niej ręce i dodając: — niezależnie od tego, dlaczego pani to zrobiła. Będę pani dozgonnie wdzięczna za tę ważną wiadomość.

Lola podała Romie swoją dłoń, obelgniętą wytworną skórą rękawiczką, przyczem zarumieniła się nieco. Aby ukryć swe zmieszanie, rzekła:

— Ładny widok tu od państwa. Ja też jestem z Powiśla. Nie tak dawno jeszcze byłam uczciwą dziewczyną. Pracowałam w sklepie. Aż pewnego razu zaczął mnie Janusz... Zadurzyłam się w nim... On doskonale umie bujać dziewczęta...

Westchnęła i dodała:

Potem rodzice wyrzucili mnie z domu... I jak się już raz weszło na tę drogę, to przeważnie niema powrotu... Ale mniejsza o to — ochłonęła. — Trzeba natychmiast działać. Szkoda, że pani musi zostać przy ojcu...

— Mogę ostatecznie poprosić lekarza, aby tu czekał przy moich rodzicach do czasu mego powrotu, a sama pojedzie na ul. Krzyckiego... Niestety, zapewne, przybędę za późno. Nawet mnie nie wpuszc...

— Jest już sposób. Jedźmy razem. Jestem u Janusza, jak u siebie w domu. Służba wpuszcza mnie na pewno. A ja panią wprowadzę. Ale potem już pani będzie musiała sama zabrać się do rzeczy, bo ja nie chcę, aby Janusz wiedział, że ja w tem ręce maczałam. Przypięka mi to pani?

— Ależ tak. Wogóle jestem pani nieskończenie wdzięczna...

— I wogóle nie piśnie pani ani słówka nikomu nawet, że pani mnie zna?

— Mogę na to przysiąc...

— Jedźmy więc!

Gdy przybyły na miejsce, okazało się, że pomoc Loli była nawet zbyt cenna, bo wiemy już, że Janusz umyślnie służbę zwolnił lub kazał się ukryć, aby nie płoszyć Reni.

Wobec tego Lola się usunęła, zostawiając Romę jej własnej przemyślności.

Weszła na chybli trafili. W głowie jej wirowało

tyśiące myśli, kłębiły się wątpliwości. Czy rzeczywiście Renia tu jest? Czy Lola nie skłamała? A może była narzędziem w ręku Janusza, aby zmylić ślad poszukiwań Reni?

Gdy tylko ujrzała Janusza Wilczyca, od razu poznała w nim... rzekomego Klarowicza, swego uwodziciela.

Odruchowo chwyciła siostrę w ramiona. Zabrać ją stąd, wyrwać z jego sidła, oto rzecz najpilniejsza.

A potem tak dziwnie kazała mu... czekać na siebie, zapewniając o swym powrocie...

Janusz tak osłupiał, że nawet kroku nie uczynił, aby przeszkodzić Romie, która szybko odniosła Renię do czekającej taksówki.

Renia nie otwierała oczu. Między siostrami panowało grobowe milczenie. Tuliły się tylko do siebie czule. Renia czuła się okropnie zmęczona i wyczerpana. Pragnęła zasnąć i... nigdy więcej się nie obudzić.

Roma jakby wyczuwała omdlenie siostry i sprawdzała bicie serca, serca oszukanego, jak niegdyś jej własne — przez tego samego człowieka. Rzeczywiście głuche i zwolnione uderzenia świadczyły o wielkim dramacie, rozgrywającym się w tem sercu zboleć.

Odruchowo silniej ku sobie przycisnęła siostrę. Wtem przywidziało jej się, choć bronila się przed tem, jak mogła, że stało się już coś... niepowrotnego... upadek... grzech miłosny...

Tak czy nie?

Zbrodnia dokonana, czy jeszcze udało się jej zapobiec?

O, bo gdyby tak, to aż zgrzytała zębami na myśl o zemście... Tylko jak ją wymierzyć, aby go dotknąć najboleśniej? Czy na honorze? Czy na majątku? Czy na opłn? Czy może godzić wprost w jego życie?

Choć Renia była niemal nieprzytomna, musiała sobie jednak zdawać sprawę, dokąd jedzie, bo w miarę zbliżania się do Powiśla, drżała ze strachu coraz silniej. Całe jej ciało wstrząsane było nerwowymi drgawkami.

Roma rozumiała ją dobrze. Renia bała się rodziców. Ojca zwłaszcza...

Trzeba ją było uspokoić. Po raz pierwszy więc od czasu wyjazdu z ul. Krzyckiego, Roma odezwała się:

— Nie bój się, dziecko, słowa nawet ci nie powie... Leżą oboje chorzy i nawet cię nie poznają, bo są nieprzytomni...

Słyszając to, Renia z przerażeniem zarzuciła siostrę ręce na szyję i wybuchnęła rzewnym płaczem.

Ale oto taksówka już się zatrzymała. Roma musiała niemal wnieść siostrę do domu. Po drodze zauważyła wciąż jeszcze otwartą książkę, którą Renia czytała dwie godziny temu... Ileż to straszliwych wypad-

ków wydarzyło się już od tego tak krótkiego stosunkowo czasu...

Gdy przekroczyli próg domu, Roma rzekła:
— Chodź, nie bój się... Nawet cię nie poznają, ale w każdym razie chodź, proś o przebaczenie...

Zostawiła Renię w przyległym pokoju, sama ztuzowała doktora, który naogół uspokoił Romę, poczem wyszedł. Roma wprowadziła teraz siostrę do sypialni rodziców.

Nie spali oboje. Ale też nie byli przytomni. W gorączce bredzili straszliwie.

I — rzecz dziwna — nawet bredząc rozmawiali ze sobą, zupełnie jakby byli zupełnie przytomni.

Józef, spoglądając błędnym wzrokiem, zamroczonym szaleństwem, bełkotał:

— Przecież już oddawna ci mówiłem, Maryjko... że ich nie upilnujemy... Za ładne są... Warszawa musiała nam je porwać... A jeżeli Warszawa takie dziewczę porwie w swe szpony, to już nie oddaje nigdy...

Marja zaś, jakby odpowiadała mu, szepcząc:

— Tacy byliśmy szczęśliwi... Taka byłam dumna, że mam takie piękne córeczki... I nie tylko piękne, lecz dobre... I zato trzeba im przebaczyć... nie karać...

Znów Józef:

— To nasza wina... Nie umieliśmy zdobyć ich serc...

A Marja:

— To nasza wina... Nie umieliśmy pozyskać ich zaufania, skłonić do zwierzeń, trafić do duszyczek...

— ... ostrzec przed niebezpieczeństwami — szep- tał Józef.

— Nasza wina... nasza wina — jęczała Marja i umilkła.

Oboje zamknęli oczy, coś tam jeszcze bredzili, ale już zupełnie niezrozumiałym bełkotem... A potem, jak gdyby obecność Reni, której, co prawda, nie widzieli — napęliła ich serca balsamem spokoju: zasnęli snem spokojniejszym, już nie tak pełnym bredzenia i konwulsyjnych drgawek...

Renia padła na kolana przed ich łózkami, szepcząc:

— Przebaczenia!... Przebaczenia!...

A matka, jakby ją słyszała przez sen, wybełkotała:

— Trzeba im przebaczyć... Nie karać...

A potem zapanowała tajemnicza, grobowa cisza...

Roma podeszła z tyłu do Reni i położyła rękę na jej ramieniu. Renia drgnęła trwożnie. Cichutko szepnęła jej Roma:

— Chodź... Niech śpią... Może sen ich pokrzepi...

Przeszli do jadalni, zostawiając drzwi do sypialni lekko uchylone, aby w razie czego, móc natychmiast tam pośpieszyć.

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI

Kto?...

Z pamiętników inspektora Marcou

III

— Miałam wczoraj uciec z Albertem. Kochaliśmy się, chciałam wyrwać z tego piekła. Miał przyjechać swoim autem o dziesięć wieczór. Domownicy byli w kinie, mój mąż upił się w Paryżu, jak zwykle, a teść — ten się nie liczy nawet!... — Słuchałam jej w takim skupieniu, że gdy przerwała, na chwilę, słychać było tylko skrzyknięcie piora sekretarza, który stenografował zeznanie. — Albert się spóźnił. Tymczasem mój mąż wrócił wyjątkowo wcześniej. Pomyślałam sobie, że wszystko prze- padło i... zrozpaczona, strzeli-łam...

— Skąd pani wzięła rewolwer?

Zawahała się i spojrzała błędnie na sędziego. Ten, patrzając spokojnie na sufit.

— Ja... ja go znalazłam w szufladzie męża.

— Ach... tak... więc pani zgóry wiedziała, że to mąż przyjechał i wzięła broń, żeby go spotykać? A co szofer na to? Bo

chyba pan Grey nie wrócił piechotą?

— Nie, naturalnie, że nie, z pewnością, bezwzględnie... — ja kazałam i rzuciłam na wszystkie strony bezradne spojrzenia.

— Więc?

— Kiedy ja to zrobiłam znac- nie później, po jego przyjeździe.

— Więc w jaki sposób znale- ziono go w parku?

— Myślałam, że się wymknę i poczekam na szosie, aż przyje- dzie Albert... mój mąż mnie do- zgonił, wtedy strzeliłam...

— Ciekawie!... — bąknął sę- dzia. — A gdzie rewolwer?

— Wyrzuciłam go na szosę, nie wiem co się z nim stało.

— Hm, hm... — sędzia pómru kiwał pod nosem, nagle odwró- cił głowę i spojrzał jej bystro w żrenice. Poczzerwieniała i odwró- ciła oczy. — Czy wie pani, że

pan Albert Geniesse oddał się w ręce policyj, przyznając się do zamordowania pani męża?

Zerwała się z krzesła z nagłą energią

— To nieprawda! — Klamst- wo. — On jest niewinny, ja mu się nie pozwolę poświęcić za niego! Ja zabiłam — więc ja mu się być ukarana...

Ledwo ją komisarz zdołał us- pokoić. Tymczasem dyskretnie wyjął naboje swego rewolwe- ru, poczem zabezpieczony poda- łem go pani Grey.

— Niech pani z łaski swojej strzeli w to drzewo, które pani widzi przez okno.

Z za jej pleców sędzia mrug- nął do mnie porozumiewawczo. Wzięła rewolwer, obejrzała go, wreszcie podniosła do góry... i nieodbezpieczając, pociągnęła za cyngiel, poczem zdziwiona, że nie słyszała strzału, oddała mi broń, mówiąc:

— On chyba nie nabity...

— Nic nie szkodzi, dziękuję pani bardzo.

Okazało się, że nie potrafiła nawet obchodzić się z bronią!

Nie powiedziałem jej jednak tego.

Widząc lekkie niedowiarstwo w naszych oczach, krzyknęła roz- paczliwie:

— Ja nie wiem, jak to się sta- ło! Naciśnęłam i strzał padł. Ja sama nie znam się na tem...

Oczywiście na takie słowa nie było innej rady, jak oświadczyć jej, że jest zaaresztowana.

Sędzia chciał jeszcze przesłu-

chać, starego Grey'a ale tu natra- fił na trudności: Grey był chory, napół nieprzytomny podobno i jak komisarz zauważył z własne go doświadczenia, nie przynosił- by nic nowego śledztwu. Sędzia nastawał. W końcu wezwano pie- lęgniarkę, która nas wprowadzi- ła na piętro i uchyliła drzwi od pokoju starego.

Ujrzelśmy siedzącego na so- fie ogromnego wzrostu, straszli- wie wychudzonego mężczyznę o zupełnie siwych włosach. Typ a- merykański. Mężczyzna jednak miał spoglądać ze zwykłą temu narodowi energią, patrzył błę- dnie w jeden punkt. Nie poruszył się nawet, kiedy drzwi otworzy- ły się.

Sędzia popatrzał nań chwilę badawczo, poczem dał znak pani Parker, żeby zamknęła drzwi i kiedy go usłuchała, zapytał:

— Na co pan Grey jest cho- ry?

Odpowiedź przyszła po chwili.

— Melancholija po śmierci żo- ny. Trwa już od dziesięciu lat.

Sędzia przymrużył oczy. Pie- lęgniarka wzruszyła ramionami:

— Skoro pan mi nie wierzy, nie należało mnie się pytać.

— Niech się pani nie obraża.

Jestem urzędnikiem. A teraz chodźmy na dwór.

W parku czekał nas Jerzy Per-

rac, który tam został, szperając po wszystkich zakątkach. Po je- go blyszczących oczach pozna- łem, że ma mi coś do zakomuni- kowania.

W samej rzeczy podszedł do nas, wyciągając z kieszeni jakiś przedmiot. Pielęgniarka wycią- gnęła szyję, żeby zobaczyć, ale doczytawszy kazałem jej wró- cać do środka willi.

Jerzy trzymał w ręku spory szklany paciorek, pusty w środ- ku. Niby w każdym sklepie moż- na dostać sznur takich paciorków, ale jedno spojrzenie prze- konowało mnie, z czym mamy do czynienia.

— Nie wiem, co to ma być — rzekł sędzia. — Pan to zna, pa- nie Marcou?

— Znam to doskonale. Parę tygodni temu moi koledzy przy- chwycili całą skrzynię takich pa- ciorków. Wszystkie wypełnione były heroiną. Ten paciorek też najpewniej do tego służył.

— Mnie się od razu nie spodo- bała mina tego starego — wtra- cił sędzia. — Te jego rozszerzo- ne żrenice!... No, ale tymczasem mam i tak na głowie coś innego. Niech pan, panie Marcou, daję na to baczenie.

— Przepraszam, panie sędzio, czy pan uważa, że pani Grey jest naprawdę winna? — wtrąci- łem.

(D. c. n.)

OSTATNIE SPORTOWE WIADOMOŚCI

Włochy — Polska 5:0

Kompromitująca porażka naszych tenisistów

W trzecim dniu międzynarodowego meczu tenisowego Polska — Włochy, nasi reprezentanci Tłoczyński i Hebda odnieśli dwie porażki.

I tak Tłoczyński przegrał z Sertorio 6:4, 3:6, 7:9, 2:6. Włoch tylko w pierwszym secie pozwolił Polakowi na akcje ofenzywne, w następnych wycofawszy zmęczenie u Tłoczyńskiego już bez oporu zdobywał game'y i sety.

Przy stanie 0:4 na kort wychodzi Hebda, by zmierzyć się z świetnym Palmieri. Polak, silnie zdenerwowany w pierwszych dwóch setach nie jest w stanie opanować się i przegrywa lekko 1:6, 4:6.

W trzecim secie Hebda nawiązuje wreszcie walkę i trzeba przyznać, że pokazał łwi pazur. Był to jednak łabędzi śpiew. Palmieri potrafił w decydującym momencie zdobyć się na wysiłek i wygrał seta 12:10. Ogólny wynik meczu brzmi:

5:0 na korzyść Włochów. Jeśli się zważy, że reprezentację Włochów stanowili nie najlepsi tenisiści tego kraju, możemy ze spokojem sumieniem oświadczyć, że porażka w takim stosunku jest kompromitująca.

A dopiero przed paru dniami święciliśmy triumf nad silną Austrią. Napawało to wszystkich mocnym przekonaniem, że potrafimy przeciw Włochom wystąpić godnie.

Tymczasem rozczarowanie nastąpiło na całej linii. Okazuje się obecnie, iż nasi „najlepsi

z najlepszych” Tłoczyński i Hebda nie mogą i nie powinni grać na dystansie kilku dni dwa ciężkie mecze międzypaństwowych.

Poważna wina ponoszą tu i władcy P.Z.L.T., którzy zbyt łatwo zaufali w siły swych reprezentantów, skłonili ich do tak wielkiego wysiłku.

Kompromitująca porażka z Włochami ostudziła zapewne zapęły panów z P.Z.L.T. Nie można bowiem z motyką porywać się na słońce.

Na kanwie dnia

0 sędziach słów kilka

(m.) Często zwracaliśmy uwagę, że zastęp naszych sędziów piłkarskich nie może szczycić się zbyt dużą liczbą godnych sprawowania ciężkich i odpowiedzialnych obowiązków. Przyczyną mogłoby być przytoczyć bez liku. Ostatnio, po chwilowej ciszy, znów sygnalizują z bólem o nieumiejętnym prowadzeniu zawodów przez arbitry. Widać te, niepokojące, nie mogą pozostać bez echa, szczególnie jeśli chodzi o prowincję.

Ale i stolica ma do zanotowania godny pożałowania wypadek. Działo się to na meczu

dwóch czołowych zespołów kl. A. Mecz prowadził, skądinąd, cieszący się zaufaniem wyższych władz, p. Mosiński. Obserwując sposób prowadzenia wspomnianego meczu, doszliśmy do przekonania, że p. Mosiński albo zapomni o kardynalnych zasadach kierowania zawodami, albo był... „miedysponowany”.

Na meczu tym p. Mosiński po pełni niezliczoną ilość błędów, krzywdzących oba zespoły, a poza tem dopuścił do ostrej, brutalnej gry, wynikiem czego była „tylko” jedna zlamana nogą! Mogło się skończyć gorzej, ale na szczęście mecz został zakończony.

Pamięając atmosferę, panującą na boisku, pomijając zbyt wiele rozgorączkowanie piłkarzy, łwią część winy musimy obciążyć p. Mosińskiego. Nie potrafił bowiem, czy też nie... mógł opanować sytuacji.

Wypadek ten wskazuje, że kwestia sędziowania jest nadal palącym zagadnieniem. To też nie pomogą „mądre” artykuły niektórych sędziów w ich oficjalnym organie, ale zachodzi konieczność przeprowadzenia reform, któreby wreszcie stworzyły nowy typ sędziego!!

O puchar Europy środkowej

Sparta (Praga) stanie również do ciężkich bojów

PRAGA. (tel. wł.). — Rozegrany tu został mecz między Sparta a Tepitzer F. C., mający decydować, która z tych dru-

żyn weźmie udział w rozgrywkach o puchar Europy śr. Mecz miał przebieg nagiół interesujący, ale mimo to walka była zacięta.

Zwycięstwo Sparty niezasłużyło, gdyż poza pewnymi okrasami „Tepitzer” był lepszy. Pierwszą bramkę uzyskał Nedyj w 4-ej minucie, a drugą w

70-ej min. Braine. Stało się to w momencie, gdy najlepszy gracz „Tepitzer” — Pospihal, wskutek kontuzji opuścił boisko. Sędziował Kubic (Kladno). Widzów 10.000.

Dzięki zwycięstwu, Sparta wraz z Slavia walczyć będą w rozgrywkach o puchar Europy środkowej.

Carnera — Sharkey

Przed sensacyjnym spotkaniem boksem

W dniu 29-go czerwca Jack Sharkey po raz pierwszy bronić będzie swego tytułu mistrza świata przeciwko Primo Carnerze. Spotkanie, mistrzowskie odbędzie się w Madison Square Garden Bowl, na tym samym ringu, na którym 21 czerwca ubiegłego roku Sharkey uzyskał zwycięstwo nad Schmellingiem.

Sharkey i Carnera stają przeciw sobie do walki już po raz drugi. Latem 1931 roku Sharkey nyskał nieznaczne zwycięstwo na punkty. Już wówczas nie udało mu się pobić zdecydowanie Carnera. Od owego czasu Carnera znacznie się poprawił, to też wielu liczy się z jego zwycięstwem.

Carnera bardzo szybko zrobił karierę bokserką. Gdy przed trzema laty przybył do Ameryki, zwracano nań uwagę jedynie jako na curiosum. Dziś jest on niewątpliwie jednym z najodpowiedniejszych kandydatów do tytułu mistrza świata.

Sharkey od chwili uzyskania tytułu mistrzowskiego, nie pokazał się

publicznie w ani jednej poważniejszej walce, a jego trening był bardzo łagodny. Poza tem stał on się powoli „starym człowiekiem”, ponieważ niewątpliwie przekroczył wiek, odpowiedni dla kariery bokserkiej (ukoń czył 31 lat). A przy tem Carnera ma na ringu znaczną przewagę ciężarem ciała i większą znacznie długością ramion.

Sharkey i Carnera wypowiadają się bardzo ostrożnie o przyszłej walce.

„Mam nadzieję, że zwycięzę i zatrzymam tytuł mistrza”, mówi Sharkey, „ale walczyłem już raz przeciwko Carnerze i wiem, że mam przed sobą niełatwe zadanie”.

Carnera natomiast mówi: „Nigdy nie można wiedzieć! Uczyłem wszyst ko, co w mej mocy, jednakże nie mogę odpowiedzieć na pytanie, czy będzie knockout czy nie”.

Zwycięzca tego emocjonującego spotkania przyjmie prawdopodobnie wyzwanie od pogromcy Schmellinga Maxa Baera.

Mecze piłkarskie w stolicy

Gwiazda — Znicz 2:2, Makabi — AZS 3:2

Na boisku Skry do walki o mistrz. kl. A w podokr. autonom. stanęły dwa silne zespoły: Gwiazda i Znicz. Faworytem spotkania była Gwiazda, która ostatnio odniosła szereg ładnych zwycięstw. Dużym handicapem dla „Gw.” było również i boisko, na którym warszawianie czują się doskonale.

Mecz na pewno byłby interesujący, gdyby nie osoba sędziego p. Zawiszy. Arbitr ten nigdy jeszcze nie poprowadził normalnie meczu. Ma szczęście do zajęć.

Nie obeszło się i bez przykrych zajęć, ale p. Zawisza wolał ich nie widzieć. W tych warunkach mecz pozostawił bardzo przykre wrażenie wystawiając brzydkie świadectwo p. Zawiszy.

Drugi mecz piłkarski między AZS-em a Makabi, o charakterze towarzyskim został rozegrany na boisku Polonii.

Do przerwy zaznaczyła się przynajmniej przewaga Makabi, która zdobywa 3 bramki, choć gdyby padło ich 6 — byłoby to wykładnikiem gry.

Po pauzie Makabi ma dość. Nie gra. Pozwala AZS-owi dojść do głosu, a wynikiem tego są stracone 2 bramki. Zawody kończą się ostatecznie zwycięstwem Makabi 3:2.

Drobiazgi

Nieobecność gracza Cracovii. Lastoty, w szeregach drużyny ligowej, potrwa do końca czerwca b. r. Gracz ten odsiaduje 21-dniowy areszt za niesubordynację wojskową.

POZNAŃ. — W meczu tenisowym Warmiński przegrał niespodziewanie do Austriaka Metaxa 2:6, 3:6, 0:6. Przed paroma dniami Warmiński la-

two pokonał Tarłowskiego, który zkończył zwyciężył Metaxę.

Wczoraj wieczorem opuścił Warszawę dwaj czołowi nasi lekkoatleci, Kusociński i Walasiewiczówna. Kusociński wyjechał na kilkutygodniową kurację swej nogi do Ciechocinka, a Walasiewiczówna na okęcie Kościuszkę wyjechała z Gdyni do Ameryki, gdzie spędzi wakacje.

Za kulisami związków i klubów

SPRAWA przynależności znanego napastnika krakowskiego Wawelu, Herischa, znalazła się znów na wznak dzieł odnoszących władz. Po dwóch meczach w barwach stołecznej „Polonii” Herisch został zawieszony przez Zarząd PZPN aż do czasu przeprowadzenia śledztwa. Chodzi bowiem o to, że Herisch pozostał pod zarzutem kaperowania graczy. Z drugiej strony „sprawa Herischa” może stać się przyczyną konfliktu między Wydziałem a Zarządem PZPN.

JAK NAS INFORMUJĄ w dn. 22 i 23 lipca b. r. gościć będzie w Warszawie wędzki Hakoah, który pierwszego dnia zmierzy się z rezerw. Warszawy, a drugiego — z Legią. Za obydwu występy, zawodowcy wiedeńscy otrzymują 4 tysiące zł.

PAZUREK II, o którym pisaliśmy, że gra w barwach katowickiej Pogoni prawem kaduka, dopiero przed dwoma dniami otrzymał zwolnienie z Polonii. Oczywiście, że nadal grać będzie w Pogoni. Dodać należy, że kierownikiem Pogoni jest

mjr. Plasecki, który ogłosi sprawował ten sam urząd w Legii.

W UBIEGŁYM tygodniu odbyło się zebranie sekcji piłkarskiej AZS, na którym zastanawiano się nad kwestią rozwiązania sekcji. Sytuacja bowiem w sekcji jest niewesoła, gdyż znani, ale „starzy” gracze, jak: Zbyszewski, Kempa i inni porzucili definitywnie piłkę nożną, a młodzi narazie nie mogą sprostać zadaniom. Sprawa likwidacji została jednak narazie odroczone.

MIACZYŃSKI (Polonia), po otrzymaniu dyplomu inżyniera, nie ma zamiaru wrócić do czynnych szeregów. Drugi, ale Polonii, inż. Ałaszewski najpewniej obejmie stanowisko śr. pomocnika w zespole biało-czarnych po rozpoczęciu rozgrywek międzyokręgowych.

WOZPN, projektujący wprowadzenie „lig. okręgowej”, składającej się z 7 klubów, ma zamiar przeprowadzić specjalne rozgrywki eliminacyjne na terenie bieżącego roku.

Co mówi pogromca Cochet'a

„Walczę zawsze o zwycięstwo dla ojczystych barw”

Sensacja mistrzostw tenisowych Francji była porażką Henri Cochet'a. Pogromcą Francuza był młody Australijczyk, Jack Crawford. Oto co o swej karierze opowiada zwycięzca:

Poraz czwarty przebywam w Europie, gdzie reprezentuję moją ojczyznę, Australię w rozgrywkach o puchar Davisa. Mam obecnie lat 25, a już od 11-tu lat gram w tenisa. Coprawda przez długi czas uprawiałem piłkę nożną, ale muszę przyznać się, że sport ten dał mi wiele.

Jako 19-letni młodzieniec dołączyłem niebawem do zaszczytu, wyznaczono mnie do reprezentacji państwowej w grach o puchar Davisa!

W 1928 r. poraz pierwszy przyjechałem do Europy. Przegrałem na turnieju w Wimbledonie z Borotra. W 1930 r. wal-

czyłem w reprez. przeciw Szwajcarii, Włochom i Anglii. W wspomnianym roku przegrałem z Davidem.

W roku ubiegłym, na turnieju w Wimbledonie napotkałem na obecnego mistrza świata, Vinesa i po zaciętej walce — uległem. Nadszedł jednak dzień rewanżu: w czasie ubiegłej zimy Vines przyjechał do Australii i tu dwukrotnie został przeze mnie pokonany.

I oto ostatnio dożyłem triumfu: najlepszy tenisista świata, Henri Cochet ugiął się przed moją rakieta. Gdy usłyszałem ostatni okrzyk sędziego, kończącego zwycięski dla mnie mecz, byłem poprostu oszołomiony.

Jakto? Legendarny Cochet, ten, który zawsze i wszędzie wygrywał jak chciał uznał wyż-

szość mojej rakiety. Zaprawdę był to najszcześniejszy dla mnie dzień.

Obecnie po zwycięstwach nad Vinesem i Cochetem, mogę śmiało walczyć o miano pierwszego rakiety na świecie. Zdaję sobie sprawę, że na drodze mojej napotkam na wiele przeszkód.

Nie przesadzam mojej roli, ale jestem przekonany, że zawsze będę walczył do upadłego. Wpół to we mnie mój niezapomniany mistrz, rodak, Norman Brookes.

Oczekuję mnie nowe walki. W różnych miastach Europy. Ale zawsze przyświeca mi jedna myśl: walczę nie tylko dla własnej ambicji sportowca, ale i o laury dla ukochanej ojczyzny.

Jack Crawford.

W sprawie najpilniejszych zagadnień gospodarczych naszego województwa

Po zjeździe działaczy gospodarczych i społecznych odbytem niedawno w Warszawie, obecnie zwołano zjazd regionalny, w którym biorą udział przedstawiciele życia gospodarczego i społecznego z terenu całego województwa białostockiego.

Zjazd rozpoczyna się w dniu dzisiejszym w Białymstoku, na który ma przybyć około 250 delegatów.

Na plenarnym posiedzeniu

mały być wygłoszone trzy referaty o charakterze ogólnopolskim. Poczem obradować mają wyłonione przez Zjazd następujące Komisje: rolna, samorządowa, pracy, przemysłu, handlowa i rzemieślnicza. Na każdej z tych Komisji będą poruszane sprawy w pierwszym rzędzie obchodzące województwo białostockie.

Po zakończeniu obrad sekcji nastąpi złożenie sprawozdań na plenarnym posiedzeniu,

P. wojewoda w Grodnie

W dniu wczorajszym przybył do Grodna p. wojewoda białostocki Zyndram-Kościałkowski i brał udział w powiatowym zjeździe przyjaźni „Strzelca”, który się odbywał w magistracie w godzinach przed i południowych.

Dziś rozstrzygają się losy teatru

W dniu dzisiejszym o godz. 19-ej w magistracie odbędzie się posiedzenie Komisji Teatralnej, na którym ma być rozstrzygnięta sprawa konkursu na dzierżawę i prowadzenie teatru miejskiego w przyszłym sezonie.

Jak wiadomo do Komisji wchodzi nie tylko przedstawiciel magistratu w osobach pp. prezydenta, wiceprezden-

ta, ławnika Gutmana oraz przedstawicieli Rady Miejskiej, lecz także dookoptowane osoby z rozmaitych sfer miejscowego społeczeństwa i dziennikarze.

Spodziewać się należy, że takie forum jest najbardziej kompetentne do rozstrzygania podobnych spraw, tak bardzo obchodzących całe społeczeństwo.

Posiedzenie Rady Miejskiej

Jutro o godz. 20-ej odbędzie się posiedzenie Rady Miejskiej, na porządku dziennym sprawy niezakończonych poprzednio, więc:

Sprawozdanie z czynności Wydziału Magistratu m. Grodna za r. 1932-33 (ciąg dalszy).

Zatwierdzenie szczegółowego planu zabudowy pomiędzy ul. Łososiąską i Niemnem.

Przejęcie mostu kołowego na Niemnie przez Gminę m. Grodna.

Zaciągnięcie pożyczki 20.000 zł. w Banku Gospodarstwa Kra-

jowego na budowę domów dla bezdomnych i bezrobotnych.

Udzielenie pozwolenia na budowę domów drewnianych w dzielnicy murowanej dla Jakubowskiego Józefa i Citki Józefa.

Udzielenie tymczasowej koncesji na prowadzenie miejskiej komunikacji autobusowej Ryszardowi Jahołkowskiemu.

Rozłożenie na raty kosztów kuracji w Szpitalu Miejskim Olgi Pieregut i Chaima Arkina. Interpelacje.

Remis na boisku i poza boiskiem

Ostatni mecz Cresovia—Kraft zakończył się wynikiem remisowym 1:1.

Po skończonym meczu pobili się przyjaciele obu klubów.

Dzięki interwencji oficerów udało się zajęcie zlikwidować. Wynik tego „mecz” w ten sposób również skończył się na remis.

Rozgrywki o mistrzostwo w koszykówce

W tych dniach odbywały się rozgrywki o mistrzostwo miasta i garnizonu (pomiędzy druży-

nami wojskowymi) w koszykówce.

Dotychczas ustalono wyniki następujące:

2 dyon. art. p. lotniczej—Strzelec 17:10.

Cresovia—81 p.p. 36:6.

Łączność—3 dyon. żand. 27:13

Cresovia—Łączność 13:9.

2 D. A. P.—81 p.p. 14:11.

3 dyon. żand.—Strzelec 18:17.

Wczoraj, Dziś, Jutro, Zawsze

będziecie zadowoleni abonując wypożyczalni przy Księgarni

E. IBERSKIEGO

Dominikańska 29.

przez przewodniczących poszczególnych sekcji, oraz powzięcie ośnośnych uchwał.

Na zjazd przyjeżdżają wszyscy starostowie, prezesi Rad Powiatowych B. B. W. R., posłowie, senatorowie i przedstawiciele świata gospodarczego.

Przewodniczącym zjazdu jest senator Roman, sekretarzem generalnym pos. Dubalewicz.

Samoloty litewskie nad Druskienikami

Nad Druskienikami zauważono dwa samoloty litewskie, które po okraśnięciu zdrojowskiej, skierowały się na stronę litewską.

Niemłe skutki donosu podwładnych

W ub. roku głośnym stało się samobójstwo sekretarza nadleśnictwa hożańskiego. Koledzy zawodowi postanowili własnym kosztem urządzać pogrzeb.

Wydelegowano do Grodna leśniczego U., który miał poczynić potrzebne zakupy. Trumnę zamówił u Lewandowicza za 55 zł.

Do pomocy leśniczemu przy-

dzielono gajowego Pieściuka. Wszystko odbyło się w należytym porządku, do czasu kiedy członkowie związku leśników dowiedzieli się od Pieściuka, że leśniczy kupił trumnę za cenę znacznie mniejszą, niż przedstawiał rachunek. Pieściuk miał to wiedzieć.

Poruszeni tem koledzy wszczęli na własną rękę dochodzenie, które prowadził gajowy (!). Opierając się na zeznaniach gajowego Pieściuka skierowano sprawę na drogę sądową.

Oprócz leśniczego U. postawiono w stan oskarżenia również Lewandowicza za współudział, od niego bowiem miał pochodzić rachunek na większą sumę.

Przed Sądem Pieściuk potwierdził swoje pierwotne zeznania i kategorycznie twierdził, że leśniczy zapłacił mniejszą kwotę, niż wskazana była w rachunku.

Obaj oskarżeni kategorycznie zaprzeczyli zarzutom.

Sąd wydał wyrok uniewinniający. Cała ta sprawa wywołała niesmak, wszak świadczy ona o niezbyt sympatycznych stosunkach jakie panują w gronie leśników.

Rozprawa Urzędu Rozjemczego

W dniach 21 i 28 b. m. odbędzie się rozprawa Urzędu Rozjemczego do spraw majątkowych posiadaczy gospodarstw wiejskich na powiat grodzieński.

Na porządku dziennym po 14 spraw każdego dnia.

Jeśli do Druskienik to tylko w „Adrii”

Znakomity pensjonat w Druskienikach pod nazwą „Adria” na rogu ulic Wileńskiej i Poznańskiej w pięknej willi Jaffego prowadzi nasza grodnianka pani A. Frenkiel.

Pensjonat słynie ze swojej gościnności i przytulnego położenia, wesołego nastroju wśród dobranych gości.

Taras przy pensjonacie służy gościom jako plaża, własny kort tenisowy, w pokojach bieżąca woda zimna i gorąca.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

Jadwiga Smosarska, Kazimierz Junosza-Stępski, Marja Górczyńska i Marja Modzelewska w filmie p. t.

ZIEMIA OBIECANA

w g. słynnej powieści Wł. St. Reymonta

Zgubiono kwit Lombardu Miejskiego w Grodnie, z dnia 17 stycznia 1933 r. Nr 1992 — na imię Radzimana Mordchela unieważnia się. 3—3

Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4

Wstęp od 50 gr.

Dziś

Gwiazda Komedii Francuskiej

Tania Feder

oraz

Leon Mathot

w dramacie osnutym na tle stosunków panujących w przedwojennej carskiej Rosji p. t.

REWOLUCJONISTA

(Paszport 13.444)

Uprasza się o przybywanie na początki seansów

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

Dźwiękowiec Apollo

Dominikańska 26

Dziś

Precz ze smutkiem!

Wstęp od 50 gr.

Najulubieńsi komicy, Najweselsi aktorzy **FLIP I FLAP** w arcywesołej komedji

„Mężowie i żony”

Badźcie pewni, że na tym filmie spędzicie najweselszy wieczór w tym sezonie...

Nadprogram: Tygodnik Foxa — **najnowsze aktualności**

Uprasza się Sz. Publiczność o task. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydz-Śmigłego Nr. 6.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczaniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobnie 15 groszy za wiersz. dla posiadających pracy ogłoszenie z 20 słów i zloty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodziński

Drak. Oleński i Recko Grodno Rydz-Śmigłego 6.